POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

Adres Redakcyi: Smoleńsk 22 w Krakowie.

Rok I. Marzec — 1900. Nr. 6.

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

ŹRÓDŁA PSYCHOLOGICZNE I ZWIĄZEK WZAJEMNY POTĘG DZIEJOWYCH.

Zagłębianie się w teoryą poznania odsłania coraz bardziej związek istniejący pomiędzy władzami ducha naszego, a temi jego wytworami, które skrystalizowały się niejako w potęgi przedmiotowe, stojące wobec nas, jako wielkości zewnętrzne — wiedzę, sztukę, religią, moralność; prowadzi nas do uogólnień, które rzucają światło szersze i odsłaniają coraz to nowe widoki i związki w zakresie tych krain duchowych.

Już Bakon, pierwszy z filozofów nowożytnych, który usiłował objąć wzrokiem ducha cały obszar wiedzy ludzkiej, przyjął władze umysłowe za zasadę podziału w klasyfikacyi swojej. Biorąc za podstawę zdolności: *pamięć*, *wyobraźnię* i *rozum*, grupuje on wszystkie umiejętności w trzech działach: *historyi*, opartej na pamięci, *poezyi* — płynącej z wyobraźni i *wiedzy* czyli *filozofii* — wytworu rozumu.

Klasyfikacya Bakona wydaje się nam dziś z wielu względów wadliwą. Jako klasyfikacya umiejętności jest za szeroka, gdyż wciąga w ich zakres takie utwory, jak religią objawioną i poezyą; jako klasyfikacya wszystkich czynności rozumnych czło-

wieka jest za ciasną, gdyż wielu nie obejmuje (np. moralności, kultu religijnego, polityki); sam ich podział często sztuczny i nieuzasadniony. Z tem wszystkiem myśl zasadnicza znakomitego założyciela szkoły empirycznej angielskiej nie jest do odrzucenia, zwłaszcza, jeśli ją weźmiemy nie za podstawę podziału samych umiejętności, lecz wszystkich wytworów ducha ludzkiego, owoców jego rozumnej działalności, potęg dziejowych, które warunkują życie i postęp ludzkości, jako całości zbiorowej. Z tego właśnie ostatniego stanowiska głównie rozejrzeć się chcemy w owem królestwie ducha.

Rozum, uczucie i *wola* są to trzy zasadnicze formy naszego życia umysłowego. Nie potrzebujemy nadawać im znaczenia odrębnych władz, jak to czyniła dawna psychologia; możemy zgodnie z dążnością wiedzy dzisiejszej przyjąć, iż podział ten jest wynikiem abstrakcyi, że w rzeczywistości każdy akt psychiczny jest niepodzielny i tylko sztucznie przez analizę da się rozkładać na te czynniki. Podział ten wszakże jest niezbędny dla przeprowadzenia dalszych czynności analitycznych i syntetycznych, na których polega wiedza. Każdej z tych form czyli czynności umysłu odpowiada odrębny zakres działalności. Wytworem rozumu jest *wiedza* czyli wszystko to, co należy do zakresu poznania. Z uczucia płynie to wszystko, co należy do zakresu pragnień i wierzeń, więc *sztuka, religia, życie uczuciowe* ludzkości w małym i w szerokim zakresie. Wola jest źródłem *czynu* w najszerszem znaczeniu tego wyrazu: od zabawy do czynu dziejowej doniosłości.

Trzy wymienione władze nie są wszakże od siebie niezależne ani odcięte. Łatwo dostrzedz, że wola jest niejako wynikiem dwóch innych; jest wypadkową rozumu i uczucia. Jeśli *chcemy* czegoś, to albo dlatego, że czujemy pociąg instynktowy ku tej rzeczy, że jest nam miłą, albo dlatego, że wyrozumowaliśmy sobie, iż powinniśmy jej chcieć, czy to dla przyjemnych następstw, które za sobą pociąga, czyli też niezależnie od wszelkich następstw.

Pierwszy wypadek jest najprostszy, a za pierwowzór jego może służyć to, co w fizyologii nazywa się odruchem złożonym skoordynowanym. Przed nami stoi koszyk z owocami, które pociągają dojrzałym wyglądem i miłą wonią. Wyciągamy rękę i podnosimy do ust jeden z nich. Cała ta czynność może być wykonaną prawie bezwiednie, podczas rozmowy lub wtedy, gdy myśl zajęta jest czem innem, a w takim razie czynność rozumu zredukowana zostaje do minimum. Popęd uczuciowy wywołuje czyn

(impuls woli) bez żadnych przekładań; ruch ręki jest prawie automatyczny. Skoro wszakże warunki się komplikują, pomiędzy pobudką a czynem wciska się trzeci czynnik — rozumowanie, zajmujący tem szersze miejsce, im bardziej skomplikowane są warunki. Przenieśmy się myślą do ogrodu i wystawmy sobie, że owoce są na drzewie. Tu już potrzeba pomyśleć nad tem, w jaki sposób dostać je z drzewa, gdzie wyszukać odpowiednie narzędzia i t. p.

Myśl jest więc czemś, co się wciska pomiędzy pobudką a czynem, nadając temu ostatniemu kształt, niekiedy tłumiąc pobudkę lub powodując czyn zupełnie przeciwny temu, jakiego pierwszy pociąg uczuciowy wymagał. Łatwo wszakże dostrzedz, że myśl sama przez się nie może być pobudką do czynu, jeśli nie ma popędu uczuciowego. Doskonała znajomość topografii ogrodu nie zachęci nas bynajmniej do zrywania owoców; póki nie doznamy chęci skosztowania ich. Bez tej chęci cała wiedza nasza zostaje martwą; przez nią staje się dźwignią i kierowniczką czynów.

To, co na tym drobnym i czysto indywidualnym przykładzie wykazaliśmy w stosunku do władz umysłowych, stosuje się w życiu ludzkości do ich wytworów. Rozważając je jako czynniki postępu dziejowego, t. j. ich udział w czynach zbiorowych ludzkości, powinniśmy przyjąć, że pierwotne źródło tych czynów tkwi w zakresie uczuciowym, wiedza zaś występuje jako czynnik regulujący, kierowniczy, z natury swojej wszakże obojętny, jako narzędzie, które i złym i dobrym czynom służyć może, korzystnym lub szkodliwym, postępowym lub wstecznym. Zachodzi tu jednak pewna doniosła różnica. Chociaż bowiem najelementarniejsza forma działalności rozumu polega jedynie na pośrednictwie między uczuciem a wolą, na skierowaniu czynu ku celowi wytkniętemu przez uczucie, wiedza wszakże stopniowo wyrastająca z tej czynności elementarnej, przerasta niebawem ów cel i wytwarza swój własny: poznanie staje się samo sobie celem; z ogniwa pośredniego staje się wytworem końcowym i ostatecznym.

Sprawa ta wytwarza w społeczeństwie taką samą różnicę, jaką w jednostce dostrzegamy, porównywając mechanizm celowy odruchów z świadomą działalnością inteligencyi. Wiedza, skoro zostaje wytworem społeczeństwa, staje się jego świadomością. W oczach jednostek staje się ona celem, nie przestając pełnić także roli środka, t. j. roli kierowniczej w czynie, w postaci *wiedzy stosowanej*.

Wiedza zaś czysta, teoretyczna, czyniąca zadość potrzebie poznania, znajduje w tem poznaniu swój cel ostateczny, zamyka się na nim. Traci ona dalszy związek bezpośredni z dziedziną czynu, dając zupełne zadowolenie samą kontemplacyą poznanych prawd, a zadowolenie to staje się źródłem nowego pociągu — żądzy poznania, uczuć intelektualnych, jak nazywano je niekiedy, a więc pobudką do czynności specyalnie w tym celu skierowanej, do badania naukowego.

Również i w zakresie uczuciowości wytwarzają się dziedziny, w których samo odczuwanie staje się celem, nie pobudzając do dalszych czynności. Dziedzinami temi są *sztuka* i *religia*: w ostatniej wprawdzie istnieje pewna strona obrzędowa, obejmująca czynności wypływające z uczuć religijnych. Czynności te nie są wszakże skierowane ku jakiemukolwiek celowi praktycznemu, lecz są prostą manifestacyą tych uczuć na zewnątrz.

Lecz jeśli w oczach jednostek, wiedza, sztuka i religia stają się celem, ku któremu skierowują swoję pracę lub działalność (czy to twórczą, czy przyswajającą lub kontemplacyjną), to w samej istocie tych potęg tkwi, że muszą one zmierzać ku pewnym celom. Celem takim nie może być bezpośrednia zmiana otoczenia, będąca zawsze wynikiem działalności ludzkiej — gdyż w czystej formie swej dziedziny te oderwały się niejako od zakresu czynu. Rozwój więc tych potęg zmierza ku pewnym *celom idealnym*, t. j. ku takim, które niedościglemi zostając, wytykają kierunek dążeniom ludzkim i działalności twórczej w każdym z tych zakresów. Celem więc ich stają się *ideały: prawdy* — dla wiedzy; *piękna* — dla sztuki. Stosunek uczuciowy człowieka do wszechświata staje się przedmiotem religii, w której byt powszechny podnosi się do idealnej potęgi, piękna i wielkości duchowej.

W ten sposób z pierwotnie ograniczonej swej roli, jako pierwszych stopni do czynu, uczucie i rozum przez wytwory swoje, na gruncie społecznym tylko możliwe — wiedzę, sztukę, religią — stają się głównymi celami działalności ludzkiej, którą skierowują ku krainie ideałów. Czyn zaś pierwotnie zmierzający głównie ku podtrzymaniu istnienia jednostki lub gatunku, teraz traktuje tę działalność tylko jako warunek, chociaż niezbędny, główne ostrze swoje kierując ku osiągnięciu coraz dalszego postępu na drodze wytkniętej przez ideały.

W dziedzinie czynu dostrzegamy również ewolucyą w tym samym kierunku. Pierwotnym jego celem jest podtrzymanie istnie-

nia jednostki (samozachowanie) i gatunku. Bardzo wcześnie wszakże wytwarza się potrzeba ujawnienia na zewnątrz gry uczuć, wypływającej z dobrobytu fizycznego a nie będących pobudką do żadnych czynów celowych. Jest to ów «popęd do zabawy» *(Spieltrieb)*, wytknięty przez Schillera, jako pierwszy zawiązek sztuki. Stosunki do najbliższego otoczenia społecznego, zetknięcie się z członkami swego plemienia lub gminy, wytwarzają cały szereg czynności wywołanych przez uczuciowe pobudki (przyjaźń, nienienawiść, miłość, koleżeństwo), które obejmiemy pod wspólną nazwą stosunków z ludźmi. Wreszcie, gdy świadomość węzłów społecznych wzrasta i potęguje się, wybitniejsze jednostki obierają za zakres działalności czyny, zmierzające ku dobru i interesom ogółu całego społeczeństwa.

Jeśli więc weźmiemy pod uwagę czynności jednostek w społeczeństwie ucywilizowanem, to możemy je podciągnąć pod następujące cztery kategorye: 1. *praca* — zmierzająca ku wytworzeniu warunków dobrobytu materyalnego jednostek, składających społeczeństwo; 2. *zabawę* — pod tę kategoryę podciągamy wszystkie czynności, zmierzające ku uzyskaniu zadowolenia i przyjemności bezpośredniej; nietylko więc zabawę w ścisłem znaczeniu, ale rozkosze estetyczne, naukowe i inne, które osiągamy przez zakresy czystej kontemplacyi; 3. *stosunki z ludźmi* na tle czysto indywidualnem lub społecznem, jak związki przyjaźni, miłości, stowarzyszenia ku wspólnemu spożywaniu dóbr duchowych lub zabawie w ścisłem znaczeniu słowa i t. d.; 4. *czyny dziejowe*, to jest takie, które zmierzają świadomie ku celom ogólnej doniosłości, a więc przedewszystkiem wszelka działalność w kierunku doskonalenia i podtrzymywania związków społecznych, ku podniesieniu poziomu społeczeństwa, jak działalność polityczna w lepszem znaczeniu tego wyrazu (bezinteresowna i ideowa); następnie działalność twórcza w zakresie wiedzy, sztuki, religii i t. d., jako zmierzająca ku ideałom wytykającym drogę postępu, zwiększająca ogólny dorobek społeczeństwa; wreszcie działalność bezpośrednio skierowana ku podniesieniu moralnemu i intelektualnemu jednostek, składających społeczeństwo, a więc przedewszystkiem działalność pedagogiczna.

Każda z tych działalności może w odpowiednich (normalnych) warunkach przyczyniać się do podniesienia duchowego jednostki, a na pewnym poziomie wykształcenia podniesienie to staje się celem odrębnym i na równi z wytworami kontemplacyj-

nemi wytwarza swój własny ideał *dobra* czyli *doskonałości* osobowej. Każdy z rodzajów działalności ludzkiej staje się teraz w mniejszym lub większym stopniu środkiem ku temu celowi idealnemu, który zakłada sobie jednostka, a przez to praca czy zabawa, stosunki z ludźmi czy praca dla ogółu, stają się czynnikami kształcącemi i podnoszącemi.

Jednocześnie każda z tych czynności staje się źródłem zadowolenia, a więc posuwa jednostkę na drodze ku innemu ideałowi, naturalnie tkwiącemu w naturze ludzkiej — ideałowi *szczęścia*. Źródła zadowolenia, ku którym pierwotnie zwracał się człowiek, odstępują w miarę jego doskonalenia się na ostatni plan, aż wreszcie w czynie dziejowym, w pracy dla ogółu i poświęceniu dla innych, przyzwyczaja się znajdować najwyższe szczęście.

Wróćmy teraz od tego indywidualnego poglądu na czyny jednostek ku ich ocenie społecznej. Życie i postęp społeczeństwa polega oczywiście na czynach składających je jednostek. Żadne z nich nie są obojętne dla społeczeństwa, bo nawet najbardziej indywidualne i recepcyjne (bierne), które objęliśmy pod nazwą zabawy, mogą, jeśli są szlachetne, podnosić i kształcić jednostkę a przez to zwiększać sumę inteligencyi społecznej; jeśli są poziome i nizkie, obniżają poziom tej inteligencyi. Stosunki wzajemne jednostek do siebie, jeśli są oparte na życzliwości i należą do wyższego typu, zwiększają sumę dobrych uczuć w społeczeństwie. Praca podnosi jego dobrobyt; czyny dziejowe wprost ku jego podniesieniu są skierowane.

Czynności te wykonywane są przez jednostki pod wpływem najrozmaitszych atrakcyj: dążenia ku ideałom prawdy, piękna i dobra; pobudek osobistych, lub poczucia swego obowiązku względem ogółu. Ten ostatni motyw staje się przeważającym w czynach dziejowych, a w miarę podniesienia świadomości społeczeństwa ruguje stopniowo pobudki, ubocznie tylko prowadzące do celu. Łatwo wyobrazić sobie stan społeczeństwa tak wysoce uświadomiony, że wszystkie czynności jednostek będą świadomie skierowane ku tym celom, ku którym dziś tylko ubocznie i niedoskonale się kierują przy pomocy atrakcyj różnorodnych, a wypływać będą z poczucia swego obowiązku względem ogółu. Przy takim stanie oczywiście nieużyteczna strata sił (których trwonienie w oddziaływaniu przez pobudki uboczne jest olbrzymie) zredukowana zostanie do minimum, a zarazem usunięte zostaną ujemne strony moralne starć i nieprawidłowości wynikających z nawpół

ślepego oddziaływania potęg społecznych. Również i sprzeczność pomiędzy *obowiązkiem* a *szczęściem* staje się coraz mniejszą w miarę tego, jak wyższe uświadomienie podnosi jednostkę do szukania własnego szczęścia w zadowoleniu innych, w miarę wyrugowania pobudek egoistycznych przez altruistyczne.

Jakkolwiekbądź na każdym stopniu mniej lub więcej odległym od tego idealnego (hypotetycznego) stanu społeczeństwa, istnieje pewna sprzeczność pomiędzy zakresem *powinności* a zakresem *wolności* w dążeniu ku szczęściu. Granice obu powinny być poddane ścisłemu badaniu. Obok nauki *etyki*, obejmującej zasady postępowania, zmierzającego ku idealowi dobra i z tego stanowiska oceniane, powinna powstać równoległa jej *hedonika* czyli nauka o prawnych granicach i środkach osiągnięcia szczęśliwości. Granice te i środki zostają w ścisłej zależności od form uspołecznienia. Wymaganie doskonałości jednostki pociąga za sobą żądanie odpowiedniego ośrodka, w którymby ta doskonałość dała się osiągnąć. Nauka więc *ekonomii*, zajmująca się środkami egzystencyi społeczeństw, wymaga również uzupełnienia przez nową gałąź — *utopikę*, t. j. naukę o formach uspołecznienia, oraz ich ocenie ze stanowiska idealnego typu.

Chociaż potęgi dziejowe zmierzają każda ku wytkniętemu sobie celowi idealnemu, łatwo wszakże dostrzedz, że oddziaływanie ich w społeczeństwie zostaje w związku z temi źródłami psychologicznemi, z których płyną. Wytwory uczuciowe, sztuka i religia, chociaż nie dają bezpośrednio pobudek do czynu, pielęgnują wszakże uczucia, z których wyrasta cześć dla ideałów i stają się w ten sposób ich piastunkami. Wiedza w dążeniu ku niedościgłemu ideałowi prawdy, odsłania cały szereg stosunków i praw, których znajomość daje ludzkości potęgę i panowanie nad przyrodą. Ideały i aspiracye wytykają ludzkości drogę; wiedza daje środki urzeczywistnienia celów. Połączenie jednych z drugiemi wytwarza czyn dziejowy, czyli *postęp*.

Równoległość, którą dostrzegamy między społeczną funkcyą potęg dziejowych a psychologiczną rolą ich, nie ma w sobie nic tajemniczego: podstawą życia społecznego jest świadomość; oddziaływanie ideowe jego zasadą. Nic więc dziwnego, że ogólny typ psychologii indywidualnej znajduje pewne podobieństwo w psychologii społecznej.

Stosunki wyżej przedstawione, ująć możemy w następującym zarysie:

Źródła psychologiczne:	Uczucie + (popęd)		Rozum (środek)	=	Wola (czyn)
Potęgi dziejowe:	Religia	Sztuka	Wiedza	Zasady postępowania	
Ideały:	Bóg	Piękno	Prawda	Dobro	Szczęście
	(kontemplacyjne)			(czynne)	
Funkcya społeczna:	Aspiracye + (Ideały)		Środki urzeczywistnienia	=	Postęp

„LUDZIE BEZDOMNI“

STEFANA ŻEROMSKIEGO.

Są utwory, z którymi zapoznanie się, stanowi jakby epokę; do takich utworów zaliczam *Ludzi Bezdomnych*. Nie dlatego nawet, że to jest dzieło wysokiej wartości artystycznej — talent jest bez wątpienia wielką i piękną rzeczą, ale nadewszystko piękniejszą jest dusza ludzka w swoich szczerych i szlachetnych objawach. Ta dusza przegląda na każdej karcie powieści — nie owa dusza patologiczna, występująca w utworach naszych «najmłodszych», dekadentów, czy jakąkolwiek mamy im dać nazwę — ale najpiękniejsza jej cząstka, ów duch Boży, rwący się zawsze w górę na skrzydłach miłości i poświęcenia. Znajdzie się tam niewątpliwie niejedna usterka, jak w każdem ludzkiem dziele, ale zaraz potem następują miejsca tak porywające szczerością i prawdą, że olśniewają wprost, jak błyskawice. I ową właśnie prawdą powieść ta wszystkich «bierze», bo silne zajęcie, jakie zdołała obudzić wśród ogółu, nie jest prostem zainteresowaniem się, które wywołuje zwykła nowość sezonowa, przemijającem dość szybko, nie — gorące rozprawy po przeczytaniu utworu Żeromskiego, wynikają żywiołowo, nie spowodowane ową zdawkową, salonową potrzebą wypowiedzenia paru słów o nowości literackiej — autor zanadto głęboko sięgnął i w duszach ludzkich poruszył pewne struny, które zadźwięczały i długo jeszcze uspokoić się nie dadzą. Wiemy wszyscy, że umie on niekiedy szarpnąć niemi bardzo silnie i wywołać nawet dysonans, ale tutaj, zdaniem mojem, dysonansu niema; wszystko dąży do owego końcowego akordu, tak smutnego i rozdzierającego, z głęboką, tajemniczą konsekwencyą, z jaką

układają się i wiążą zdarzenia życia, które wedle słów poety mają także łzy swoje.

Zdaje mi się, że autor rozwiązał zwycięzko zagadnienie: czy powieść w całem znaczeniu tego słowa «społeczna», może być zarazem prawdziwem i trwałem dziełem sztuki. Rozwiązał je pomyślnie raz dlatego, że kwestye, które porusza, stanowią istotną treść jego ducha, i stąd nie są traktowane po doktrynersku, lecz posiadają rozlewność i wsiąkają wprost w atmosferę, którą się oddycha w utworze, wreszcie dlatego, że zdołał w pracy społecznej odkryć ów pierwiastek bohaterski, owiewający u nas tchnieniem dziwnej, surowej poezyi twardą pracę dla «wielu».

Forma utworu odstępuje od wszelkich przepisów; nie goniąc za oryginalnością, jest jednakże oryginalną, kapryśną i pełną niespodzianek, jak życie samo. Czasem czytelnik gubi się w domysłach, dlaczego autor wprowadził tę lub ową figurę epizodyczną, ale każda z tych figur żyje. Czasem nawet owych epizodów bywa zawiele, np. taka scena z Dyziem i jego mamą wydaje się zbyteczną, lecz jest tak żywą, że trudno robić z tego zarzut autorowi. Większy zarzut stanowi używanie niekiedy przez autora nieco trywialnych określeń, co dziwnie u niego godzi się z nadzwyczajnem wysubtelnieniem duchowem. Szczerość w wyrażeniach nie powinna nigdy trącić trywialnością.

Przejdźmy wszakże do samej treści utworu.

Doktor Judym, znajdujący się na studyach w Paryżu, spotyka tam polską rodzinę, składającą się z babki, dwóch wnuczek i młodej nauczycielki, Joanny Podborskiej. Autor daje nam przy tej sposobności wspaniały obraz Paryża, wraz z całem jego barwnem, ruchliwem, gwałtownie pulsującem życiem. W następnym rozdziale, z których każdy stanowi jakby odrębną całość, widzimy już Judyma w Warszawie, dążącego na ulicę Ciepłą, gdzie w suterenach mieszkał niegdyś jego ojciec szewc-pijak, a obecnie jego brat, robotnik fabryczny z rodziną. Nędza owej dzielnicy odmalowana jest z tak bolesnym realizmem, że pozostawia przygnębiające wrażenie. Dalej przedstawione są bezowocne usiłowania doktora, by w jakikolwiek sposób wprowadzić w czyn zamiary i aspiracye, z którerni przyjechał z zagranicy. Wreszcie, widząc, że nic mu się nie udaje, a koledzy-lekarze patrzą na niego jak na naiwnego utopistę, którym jest zresztą potroszę z początku, decyduje się wyjechać na prowincyę i przyjąć posadę lekarza w zakładzie hydropatycznym w Cisach.

Właścicielką Cisów jest pani Niewadzka, spotkana niegdyś przez Judyma w Paryżu — w domu jej wciąż bawi panna Joanna w charakterze nauczycielki dwóch wnuczek starej matrony. Autor odsłania nam najskrytsze tajniki duszy owej uroczej Joasi, pozwalając zajrzeć do jej dzienniczka, gdzie z rzadką u panien szczerością notuje każdą myśl, każde uczucie. Ten dzienniczek, to perła całego utworu — odsłania on głąb duszy kobiecej, tak jak gdyby autor uczynił ją przezroczystą dla naszych oczu. A dusza ta jest utworzona z tak szlachetnego kruszcu, tak jest piękną, a obok swej istotnie ludzkiej wartości tak przytem prawdziwie niewieścią, że mam zamiar w innem miejscu pomówić o niej obszerniej, jako o najbardziej skrystalizowanym w naszej literaturze typie kobiety czasów najnowszych.

Zakładem hydropatycznym rządzi trójka rozbitków. Żeglowali niegdyś na falach burzliwego morza i błąkali się przez długi czas po szerokim świecie. Dlatego, że raz w życiu zaczerpnęli piersią potężne tchnienie, dlatego, że patrzyli później na upadek swoich ideałów i na rozproszenie czcicieli owych ideałów, sądzili że mają prawo lekceważyć młodsze pokolenie wraz z jego aspiracyami, nie dostrzegając, że ono służy tym samym co i oni bogom, tylko pod inną postacią.

Judym chce przeprowadzić w zakładzie rozmaite reformy, mające na celu jego zdrowotność, jednakże spotyka się ze strony zarządu z nieprzezwyciężonym oporem, a wreszcie porwany «szewską pasyą», robi awanturę i opuszcza Cisy, chociaż już się przywiązał był do tego miejsca i chociaż przykuwała go do niego miłość, jaką uczuł dla Joasi. Miłość ta nakreślona jest bardzo subtelnemi rysami; cały przebieg jej odznacza się poezyą, świeżością i prostotą, tą prostotą, na którą umieją się zdobyć tylko wielkie talenta, a która sama przez się jest oryginalną.

Dziś, kiedy w naszej literaturze rodzi się tyle chorobliwych i sztucznych kwiatów, ten epizod w *Ludziach Bezdomnych* wygląda jak świeżo zerwany kwiat leśny, pełny woni i skropiony rosą.

Judyn, namówiony przez przyjaciela, inżyniera Korzeckiego, udaje się do Zagłębia, gdzie znów przyjmuje stałą posadę. Tam oczy jego uderza cała nędza, w jakiej żyją górnicy i ich rodziny, a w duszy dojrzewa postanowienie poświęcenia własnego życia i szczęścia na usługi tej nędzy. Dlatego rozstaje się z Joasią, nie chcąc stwarzać ogniska domowego, które mogłoby, zdaniem jego, rozhartować jego ducha i uczynić go podatniejszym do ustępstw.

Postanowienie to spada jak grom nietylko na samą Joasię, ale i na czytelnika, który wcale nie spodziewał się takiego rozwiązania.

A jednak po głębszem zastanowieniu widzimy całą konsekwencyę owego epilogu — wypływa on z charakteru głównego bohatera, doktora Judyma. W pierwszem zetknięciu się z Joasią, jest pociągnięty nietylko jej pięknością, dobrocią i rozumem, wreszcie miłością, odgadniętą w jej duszy, ale także ową wysoką kulturą, której woń ją otacza. Nie zapominajmy, że dzieciństwo spędził w suterenach, a później w domu ciotki, kobiety złego życia, a wtedy przyznamy, że pociąg ten jest bardzo zrozumiały. O ile ludzie wzrośli wśród otoczenia tchnącego kulturą duchową i estetyczną, czują nieraz znużenie, tęsknią za prostotą, znajdując upodobanie w towarzystwie ludzi niewykształconych, o tyle człowiek pozbawiony w dzieciństwie dobrodziejstw kultury, czuje jakiś czar nieprzeparty za zbliżeniem się do niej. Naturalnie, objawy takie widzieć można tylko w rasach podatnych do wyższej kultury.

W niektórych miejscach psychologia Judyma, jako człowieka pochodzącego z gminu, jest znakomitą. Dusza Joasi ulana jest z czystszego kruszcu; u niego do złota domiesza się odrobina gliny, ale czyż można się temu dziwić, gdy porównamy, jakie przykłady uderzały oczy Joasi w dzieciństwie, a w jakiem otoczeniu wzrósł Judym? I dlatego współczucie Joasi dla nędzy może jest bezinteresowniejsze, ale w nim za to intensywniejsze, co się wyraża w słowach wyrzeczonych do Joasi przed rozstaniem się z nią. I miał słuszność — ona nie mogła zrozumieć owych uczuć, jakie nim miotały na widok nędzy tych, z których łona wyszedł. Ale czuł on w sobie ową odrobinę gliny, którą można nazwać pociągiem do filisterstwa; obawiał się, że pociąg ten zawładnie nim, skoro założy ognisko domowe i zmusi do kompromisów z własnemi zasadami. Obawa ta wywołała w duszy jego rozpaczliwy odruch, we wręcz przeciwnym kierunku — i bez względu na to, że postępkiem tym łamie życie narzeczonej, nie myśląc o tem, że może skazanemu na samotność w walce zbraknie sił, zanim dojdzie do mety, zdobywa się jednak na wysiłek okrutny w swej heroiczności i odtrąca od ust czarę pełną boskiego ożywczego nektaru, którym była dla niego miłość Joasi.

Jakiem będzie jego dalsze życie — niewiadomo.

Joasia, chociaż złamana, pójdzie dalej i nieupadnie na drodze, bo kobieta tylko wtedy bywa śmiertelnie zranioną, jeżeli

musi przestać szanować człowieka, którego pokochała, jeżeli ideał jej został zrzucony z piedestału; tutaj rzecz podobna nie zaszła; nieszczęście jest pozbawione jadowitego żądła. Ale czy Judym nie pożałuje kiedyś swego postępku, za to ręczyć nie możemy.

Możnaby zarzut zrobić autorowi, że nie dość jasno umotywował ów postępek Judyma; możemy się zaledwie domyślać procesu psychologicznego, który zaszedł w jego duszy od czasu przyjazdu do Zagłębia, a szczególniej od chwili śmierci inżyniera Korzeckiego. Postać tego ostatniego jest świetnie pochwyconym typem naszej epoki, typem człowieka o przeczulonych nerwach i wysubtelnionej duszy, co go ubezwładnia i robi niezdolnym do czynu. Jest on wytworem sybarytyzmu umysłowego i duchowego; to też chociaż niektóre strony jego charakteru zbliżają go do Judyma, jest on jednak poniekąd jego antytezą. Judym jest człowiekiem czynu. Posiada on ów zbawienny optymizm natur zdrowych i mniej złożonych, który nie każe się zastanawiać, czy ziarno rzucone padło na skałę, czy też pomiędzy ciernie, lecz sieje je w imię Boże. I ów siewca, wyrzeźbiony przez Kurzawę, nie waha się i nie zastanawia, zanim rzuci ziarno na rolę, lecz ruchem szerokim swego silnego ramienia ciska je garściami dokoła siebie. Ale spojrzyjcie na postać jego, a odgadniecie zaraz, że dusza jego nie jest przeżarta przez analizę.

U Judyma jednakże brak jest owego spokoju, który spostrzegać się daje w ruchu i całej postaci siewcy; każdy czyn jego jest wybuchowy, jakby wynikający więcej z temperamentu, niż z zastanowienia. Nie wiemy, czy wola jego jest zdolną do trwałych wysiłków, ale sprężyna jej jest uczyniona z dość hartownej stali, aby reagować natychmiast przeciwko naciskowi okoliczności zewnętrznych lub przeciw naciskowi własnych uczuć. Prawdopodobnie śmierć Korzeckiego, który zmęczony życiem, kończy samobójstwem, przyczyniła się w znacznym stopniu do postanowienia Judyma względem narzeczonej. Człowiek ten musiał stać mu wciąż na oczach, jako ofiara przerafinowania, które przyprawiło jego wolę o kalectwo; Joasia zaś była kwiatem tejże samej kultury, tak pociągającej dla dziecka suteren przy ulicy Ciepłej. Tu właśnie dostrzegał piętę Achilesową, mogącą spowodować śmierć moralną; z całą więc bezwzględnością, graniczącą z okrucieństwem, wyrywa z serca ową drzazgę, którą była miłość dla narzeczonej; czuje jednak dobrze, że wraz z drzazgą wyrwał także i kawałek własnego serca, i że odtąd będzie jak owa sosna rozszczepiona,

rosnącą nad piaszczystem usypiskiem, na której oczy jego spoczęły po odejściu Joasi, wtedy, kiedy to zadźwięczał w jego duszy «jej płacz samotny, jedyny płacz przed obliczem Boga».

Żeromski może nigdy nie zyska u nas takiej popularności, jak niektórzy autorowie dziś głośni, lecz w kole ludzi głębszych i uświadomionych, utwory jego będą rozbierane i każdy ich niemal ustęp zostanie przedyskutowany, jako pełny treści głębokiej — ale tej treści, co to sięga do najboleśniejszych, najbardziej żywych fibrów serca naszego. Niektóre ustępy w dzienniczku Joasi zdają się lśnić od łez, jak trawa na łące od rannej rosy i czytelnik odczytuje je okiem lśniącem łzami. A takich kartek nie zapomina się nigdy.

Jednakże pomimo bolesnego zakończenia, pomimo bólu, którym przesiąkły niektóre rozdziały, utwór ten nie jest w całem znaczeniu tego słowa pesymistyczny, a to dlatego, że autor maluje społeczeństwo potargane przez nieszczęście, jak owa sosna rozdarta przez huragan, maluje nędzę, maluje upadek woli, ale bardzo mało upadku moralnego. Pomimo przykładu, wystawionego w śmierci Korzeckiego, wierzy on jednakże w kulturę, w postęp etyki społecznej, w rozwój duchowy. Smutek, który pozostaje nam po przeczytaniu *Ludzi Bezdomnych*, to smutek, który uszlachetnia i wzbogaca ducha... *Marya Łopuszańska.*

KWESTYE SPORNE PSYCHOLOGII.

(Dokończenie).

3) Stosunek *jedności* świadomości do procesów abstrakcyi i uogólnienia. Czy można uznać świadomość za prosty wynik tych procesów, czy też same te procesy stają się możliwymi tylko przy już istniejącej jedności świadomości? Jaki udział biorą w tym względzie tak zwane prawa kojarzenia, czyli asocyacyi wrażeń? Czy jakiekolwiek kojarzenie się wrażeń może być wyjaśnionem bez poprzedniej koncentracyi życia psychicznego, choćby w najciemniejszem poczuciu bytu indywidualnego, jako jednego w sobie? Jeżeli zaś asocyacya wrażeń staje się możliwą tylko o tyle, o ile przynajmniej dwa wrażenia pojawiają się w jednej i tej samej świadomości, to co stanowi w tej świadomości podstawę do porównania owych wrażeń, do odczucia lub pomyślenia ich podobieństwa lub różnicy? Skąd powstaje owa świadomość podobień-

stwa lub różnicy dwóch wrażeń, skoro ona nie tkwi w żadnem z tych wrażeń osobno wziętem i nie napotyka w żadnem z nich danych do wytworzenia swej treści? Czy można przypuścić, że proste mechaniczne połączenie tych wrażeń — gdyby nawet było możliwe ze stanowiska anatomicznego, fizyologicznego i mechanicznego — doprowadza do owej świadomości ich podobieństwa lub różnicy? Skoro w tym nowym fakcie psychicznym wrażenia pierwotne, np. białej i czarnej barwy, muszą pozostać tem, czem są, żeby ich różnica mogła być odczutą — to jakże z nich samych wyprowadzić ów trzeci, odmienny zupełnie objaw psychiczny, t. j. poczucie ich różnicy? Czy w tem wszystkiem nie należy uznać działania samoistnego czynnika psychicznego, doznającego owych różnych wrażeń, jako różnych stanów swego własnego, jednego w sobie bytu, dochodzącego wskutek tego do odczucia i uświadomienia zarówno ich podobieństwa, jak i różnicy, jako własnych swoich stanów?

III. *Wyjaśnienie faktu połączenia szeregu odrębnych w sobie ruchów ciała dla urzeczywistnienia jednego, wspólnego im wszystkim celu woli.*

1) Jakie istnieją anatomiczne i fizyologiczne dane dla wyjaśnienia tego faktu? Skąd pochodzi możność jednoczesnego centralnego poruszenia nerwów motorycznych dla dokonania wspólnego im wszystkim celu? Jeżeli wprawa i nawyknienie odgrywają tu rolę najważniejszą, to na czem polega sama możność wprawy i nawyknienia? Jakiemi drogami psychiczny czynnik *celu, zamiaru* oddziaływa na szereg odrębnych w sobie, do pewnego stopnia samoistnych ośrodków ruchowych i powoduje nietylko ich jednoczesne działanie, ale i ich kombinacyą i wzajemne dopełnienie stosownie do danego celu? Czy anatomia i fizyologia zdolne są wyjaśnić zaznaczone fakta przy pomocy własnych swoich danych? Czy można przewidzieć takie wyjaśnienie przy dalszych postępach tych nauk, czy też koniecznym jest w tym względzie udział psychologii, jako samoistnej nauki o objawach psychicznych?

2) Udział natężenia psychicznego przy wyjaśnieniu wszelkiej wprawy do skombinowanych celowo ruchów. Jak tłómaczyć oddziaływanie natężenia psychicznego naprzód na jakikolwiek ośrodek nerwów motorycznych, a następnie jednocześnie na pewną mnogość takich ośrodków? Czy objaw ten może być wyjaśniony bez uznania jedności świadomości? Jeżeli zaś jedność świadomości przedstawia się jako konieczny warunek dokonywania wszelkich

skombinowanych w jednym celu ruchów ciała, to w czem tkwi źródło takiego natężenia i jego działania na odnośne ośrodki motoryczne? Czy te dane mogą być wyjaśnione na podstawie teoryi, dowodzącej, że czynnik psychiczny przejmuje tylko biernie podrażnienia zewnętrzne w bezpośredniej zależności od mechanizmu procesów psychofizycznych? Czy też czynnik psychiczny przedstawia się w powyższych danych, jako energia czynna, zdolna sama z siebie działać i wywołać zmiany w swojem otoczeniu, kombinując i regulując ruchy ciała stosownie do swoich celów?

3) Przypuściwszy nawet, że proces urabiania dróg dla systematu motorycznego ciała, t. j. proces tak zwanego zmechanizowania ruchów, daje się wyjaśnić przy pomocy anatomicznych i fizyologicznych danych, bez pomocy odrębnego czynnika psychicznego, to jednak i wtedy napotykamy nowe trudności przy wyjaśnieniu faktu nadzoru, kontroli ze strony świadomości nawet nad zmechanizowanymi ruchami. Najwprawniejszy fortepianista, odgrywający mechanicznie jaką sztukę, będąc przytem zajęty innemi myślami, lub nawet rozmową z osobami swego otoczenia, czuwa jednak nad przebiegiem gry, kontroluje ją i naprawia wszelkie zdarzające się zboczenia. Okazuje się z tego, że jego świadomość ciągle jest czynną, pomimo zmechanizowania ruchów, i ciągle kombinuje mechanicznie dokonywające się ruchy z wrażeniami słuchu a stosownie do tych wrażeń naprawia nieprawidłowości w mechanicznem przebiegu ruchów. Samo urobienie dróg motorycznych, ani sama mechanizacya ruchów, nie wyjaśniają tedy dostatecznie *prawidłowości* w ich przebiegu. Prawidłowość ta zależy widocznie od ciągłego nadzoru świadomości nad przebiegiem ruchów. Bez tego nadzoru pojawiałyby się coraz liczniejsze zboczenia, które miałyby za skutek bądź przerwy w mechanicznym procesie ruchów, bądź samowolny ich przebieg, odstępujący ciągle na nowo od pierwotnie urobionych dróg motorycznych. Jak wyjaśnić ze stanowiska anatomii, fizyologii i mechaniki tę nadzorczą i kontrolującą czynność świadomości? Czy nie wykazuje ona pewnych szczególnych właściwości objawów psychicznych, różnych zasadniczo od tych właściwości, jakie znane nam są w zakresie zjawisk fizycznych i jakie tym zjawiskom przypisywać możemy?

Jedynie wszechstronny rozbiór powyższych tematów i usilna praca nad ich możliwie ścisłem rozwiązaniem, zbliżyć nas może do krytycznego uzasadnienia ogólnej teoryi o naturze objawów

psychicznych i ich stosunku do czynników fizyologicznych, jako niezbędnej naukowej podstawy dla wszelkich badań specyalnych w zakresie psychologii.

Warszawa, w listopadzie 1899 r.

Prof. Dr H. Struve.

STUDYA NAD HISTORYĄ CYWILIZACYI.

(PROGRAM).

(Ciąg dalszy).

Ciasne zapatrywania dawniejszych czasów, ograniczające do kilkutysiącznego okresu istnienie ziemi i ludzkości, musiały już oddawna ustąpić miejsce wynikom umiejętności nowoczesnych, odsłaniających widoki na olbrzymią ekonomią wszechświata, w której stulecia przedstawiają się jako zbyt małe cząstki czasu, ażeby mogły być użyte za jednostki, w których nasza mała planeta znika prawie, jako drobna cząstka pojedynczej wysepki wszechświata. Z szerszym poglądem na całość uczyniła tak wielkie postępy i znajomość o ziemi, jej utworzeniu się i ukształtowaniu, że możemy śledzić jej rozwój miliony lat wstecz, i zbadać na niej niejedno z praw przyrodzonych, według których odbyć się musiało ukształtowanie wszystkiego, co istnieje. Z każdą chwilą jaśniejszymi się stają obrazy kultury nieskończenie długiego okresu przedhistorycznego życia ludzkości; widzimy, jak człowiek wyzwala się stopniowo z pod bezwzględnego panowania przyrody, aby drogą naturalnego rozwoju wrodzonych mu władz umysłowych, położyć podstawy pod zadziwiający swym obszarem gmach kultury duchowej, który wytworzyli jego potomkowie, a nad którego dalszem udoskonaleniem pracować będą szczęśliwi wybrańcy przyszłości.

Podług najbardziej umiarkowanych obliczeń, setki tysięcy lat upłynęły, zanim wytworzyła się owa pierwotna pra-kultura, a niemniej odległe są ślady tej, której szczątki przechowały się w łonie ziemi aż do naszych czasów.

Czas powstania rodzaju ludzkiego cofa się coraz dalej w nieskończoną przeszłość przed duchem badawczym. Nie powinniśmy bowiem obliczać procesu rozwoju kultury pierwotnej podług znanego nam procesu historycznego. Prawa spadku ciał nie mogłyby nawet dać pojęcia o przyspieszającem się szybko tempie postępu, jaki czyni cywilizacya.

W jakimkolwiek stopniu mniejsza była waga mózgu naszych przedhistorycznych przodków od mózgu nowoczesnego przeciętnego człowieka ucywilizowanego, jakkolwiek nieokrzesane były ich pierwsze czynności, — nie powinniśmy wszakże odrzucać z pogardą i obrzydzeniem węzłów krwi łączących nas z owymi dzikimi. Jakżeby mogła bez nich rozwinąć się nasza dzisiejsza cywilizacya? Marmur w naturze nie znajduje się w postaci Apollona Belwederskiego; wiele sil musialo być wprawionych w czynność, zanim wzniesiona została katedra kolońska.

Pomimo elektrycznego blasku swego, przez wiele wieków jeszcze nie zdoła światło wiedzy rozproszyć całkowicie ciemności która oslania czasy przedhistoryczne, a jakkolwiek daleko sięgną w tym kierunku przyszle pokolenia, nie uda się im to jednak nigdy w zupelności, gdyż tylko niektóre przypuszczenia jako niezachwiane i pewne dadzą się udowodnić z matematyczną ścisłością, liczne wszakże zagadnienia pozostaną nazawsze nierozwiązane.

Czy ludzkość rozproszyła się po ziemi z prastarej Lemurii? Czy wyspy oceanu poludniowego zawierają jej szczątki? Czy zaludniała Amerykę, czyli też Ameryka została zaludniona w późniejszych czasach przez ludy pochodzące z wysp pólnocnych? Czy baskowie z Golfstremem przybyli z Poludniowej Ameryki ku Pireneom, czyli też dostali się tam drogą lądową azyatycko-europejską lub azyatycko-afrykańską? — są to zagadnienia, których prawdopodobnie nigdy nie będzie można rozwiązać z niezbitą pewnością; natomiast związek łączący wszystkie narody z sobą, stosunki ich pokrewieństwa wzajemnego stanowią zagadnienia, których rozwiązanie ostateczne jest tylko kwestyą czasu.

Ślady epoki przedhistorycznej wskazują w obecnym stanie wiedzy na małą część lądu Azyi środkowej, jako na kolebkę tych ludów, które najwięcej się przyczyniły do cywilizacyi ludzkości. Ale i tu natrafiamy na trudność i niepewność co do tego, czy pierwotnego miejsca zamieszkania rasy śródlądowej, to jest ludów szczepu kaukazkiego, indo-germańskiego, hamito-semickiego i basków, szukać należy na pólnoc od Kaukazu, czyli też na poludnie od morza Kaspijskiego; nad jeziorem Aralskiem, czy na wyżynach Iranu; w żyznym Kaszmirze, czy też na plaskowzgórzach graniczących z Tybetem lub należących do niego. Dowcipne dowody były przedstawione za i przeciw każdemu, z wyżej wspomnianych przypuszczeń, lecz kwestya nie została rozstrzygnięta stanowczo. Zostawmy rozwiązanie jej filozofii kultury. Ze stanowiska

filozoficznie literackiego, biorąc także pod uwagę historyą rozwoju duchowego, najprawdopodobniejszem się wydaje ugrupowanie głównych przedstawicieli ras ucywilizowanych w krajach znajdujących się pomiędzy morzem Kaspijskiem a źródłami Indu.

(D. c. n.).

NOWE KSIĄŻKI.

Aniela Szyc: *Rozwój pojęciowy dziecka w okresie lat 6—12.* Badania nad dziećmi. Warszawa. Wydanie Kasy Mianowskiego, 1899. — Cena 75 kop.

W r. 1887 wydał p. J. Wł. Dawid *Program spostrzeżeń i doświadczeń nad dzieckiem od urodzenia do 20 roku życia,* zawierający około 500 pytań kierowniczych w tego rodzaju poszukiwaniach. Program ten znalazł żywy odgłos w społeczeństwie. Liczne obserwacye przesłane zostały na ręce autora, których część ukazała się w redagowanym wówczas przez niego *Przeglądzie Pedagogicznym.* Postanowiwszy skupić się na jednym przedmiocie, obrał p. Dawid zasób doświadczeń i spostrzeżeń dziecka od lat 6 do 12, a materyał ten opracował i wydał p. t.: *Zasób umysłowy dziecka.* (Warsz., 1895).

P. A. Szycowna podjęła dalszą pracę «uczyniła drugi krok na tej drodze», opracowując rozwój *pojęć* u dzieci tegoż wieku. Autorka przeprowadziła ankiety nad dziećmi rozmaitych ochronek w Warszawie, oraz kolonij letnich, badając tak zasób pojęciowy wogóle, jako też poszczególne poglądy dzieci na ciała niebieskie, zjawiska przyrody, pojęcia religijne i moralne, pojęcia o szczęściu i aspiracye. Zestawiony tu znajdujemy rozwój pojęciowy naszych dzieci z angielskiemi, niemieckiemi i amerykańskiemi; chłopców z dziewczętami.

Nie mamy możności podawać tu szczegółów ani nawet streszczać wyników ogólnych. Co do tych ostatnich, to odsyłamy czytelnika do końcowego rozdziału książki, którą pragnęlibyśmy widzieć w ręku wszystkich, zajmujących się wychowaniem dzieci własnych lub cudzych.

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Jakie jest najnowsze dzieło, z którego mógłbym zapoznać się kompletnie z filozofią indyjską?

Odpowiedź. Po polsku dzieła oryginalne L. Straszewskiego: *Dzieje filozofii w zarysie*, Kraków, 1894, t. I. *Filozofia na Wschodzie* oraz *Powstanie i rozwój pessymizmu w Indyach*, Kraków, 1884. Dosyć obszernie uwzględniona jest filozofia indyjska w dziele Laforeta: *Dzieje filozofii starożytnej*, T. I, Kraków, 1873, przekł. W. Miłkowskiego. W obcych językach: P. Deussen *Allgemeine Geschichte der Philosophie mit besonderer Berücksichtigung der Religionen*, Lipsk, 1894. (7 M.). — P. Haffner *Grundlinien der Geschichte der Philosophie*, Moguncya, 1881—83. — Hymny filozoficzne Rigwedy: po polsku (niektóre) Hanusz *Bibl. Warsz.*, 1885, T. IV, str. 135 i nast. po niemiecku: L. Schermann *Philosophische Hymnen aus der Rig- und Atharva-Veda*, 1887. — Por. także A. Ludwig. *Die philos. und relig. Anschauungen der Vedas*, 1875. Nauka Kapily *(Samkya prawanczala)* przeło-

żona na język ang. przez J. K. Ballantyna, 1865. Skrót jej — po francuzku przez Barthélemy, St. Hilaire, 1852, po angielsku przez J. Davics, 1881. *Nyaya* (Gotamy): przekl. I-ej części u Barthélemy St.-Hilaire'a: *Mémoire sur la philosophie sanscrite* w *Mémoires de l'Académie des sciences morales*, 1841, T. III obok studyum o Niai (str. od 147 do 250). — Po angielsku Ballantyne wydał przekład czterech części Niai (1855).

Pytanie. Proszę o wskazanie podręczników do nauki fizyki i chemii.

Odpowiedź. Dla zaznajomienia się ogólnego z duchem fizyki i chemii współczesnej radzilibyśmy zacząć od przeczytania paru książek popularnych: Tyndall'a *Ciepło jako ruch*; jegoż *Światło*; B. Stewart'a *Zasada zachowania energii*; J. Cooke'a *Odczyty o chemii nowoczesnej*. — Potem dopiero korzystniej jest przystąpić do systematycznych wykładów. Dla fizyki: Daniela (średni) i Witkowskiego (kurs uniwersytecki; wyszły 2 tomy); dla chemii: Znatowicza i Bandrowskiego (2 tomy).

Pytanie. Jaki jest najpraktyczniejszy podręcznik do historyi literatury powszechnej i historyi sztuki?

Odpowiedź. Treściwy i piękny wykład: Scherr *Historya literatury powszechnej*; obszerna: Porębowicza, Radlińskiego, Kaszewskiego i in. *Literatura powszechna* (Bibl. najcelniejszych utworów L e w e n t a l a; dotychczas 4 tomy do połowy XVIII wieku). Do pojedynczych okresów: Szujski *Historya literatury narodów przedchrześcijańskich*; Eichhoff *Obraz literatury średniowiecznych ludów* (1856; uzupełniony przez M. A. Maciejowskiego co do Słowian). Carriere *Literatura i sztuka w XVIII i XIX wieku*. — Hettner *Geschichte der Literatur des XVIII Jahrhunderts* (kilka tomów; po polsku tylko I. *Literatura angielska*). — Brandes *Główne prądy w literaturze XIX wieku*. — Do historyi sztuki: elementarna: Józef Lepkowski *Sztuka, zarys jej dziejów*. Kraków, 1872. Cena zniżona rs. 1 kop. 50. Kremer *Listy z Krakowa* (T. II i III, wydanie w dwóch tomach rs. 3), jegoż *Podróż do Włoch* (Bibl. najceln. utworów). A. Narkiewicz Jodko *Zarys dziejów malarstwa*: wyszła I część (3 tomy cena rs. 15) zawierająca dzieje sztuki ludów dzikich oraz przedchrześcijańskiej. Obfity materyał faktyczny; liczne illustracye. Z obcych: W. Lübke *Grundriss der Kunstgeschichte* (ostatnie wyd. 1892; 2 tomy; cena 18 M.). Kugler *Handbuch der Kunstgeschichte*, 5-te wydanie, 1811—72, 2 tomy. Cena 31 M.

Pytanie. W jaki sposób poznać, czy się posiada jakie zdolności i w jakim kierunku?

Odpowiedź. Wrodzone zdolności w jakimkolwiek kierunku zwykle objawiają się same przez naturalny popęd do ich ujawnienia. Kto takiego popędu, takiej nieprzezwyciężonej chęci do pewnego rodzaju czynności nie czuje, o tym można prawie z pewnością powiedzieć, że wrodzonego talentu w jakimś specyalnym kierunku nie posiada, co wszakże nie wyklucza wyrobienia jego przy zamiłowaniu, pracy i ogólnem uzdolnieniu.

Pytanie. Proszę o wskazanie najlepszych podręczników do gruntownych studyów logiki i psychologii.

Odpowiedź. Psychologia: Wundt'a *Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej* 2 tomy. Dzieło to chociaż stare, najlepiej się nadaje do rozpoczęcia, tak ze względu na przystępność, jak i na szerokość objętego zakresu i śmiałość rzutów. — Ziehen *Zasady psychologii fizyologicznej*, 1900 (opuścić przedmowę tłumacza!), zaznajomi z najnowszemi postępami w tej dziedzinie. (Cena rs. 1 kop. 80). Bardziej wyczerpująco traktuje ją Wundt'a *Grundriss der physiologischen Psychologie*. Dla zaznajomienia się z kierunkami badań: Ribot *Psycho-*

logia pozytywna w Anglii i *Psychologia w Niemczech* (pod prasą). — Logika: Baine'a 2 tomy (1878). Wundt *Teorya poznania* 1 tom (część jego Logiki). Bardziej elementarna i krótsza — Liarda *Logika.*

Pytanie. Proszę o wskazanie, jaką sumę wiadomości należy posiadać z matematyki i fizyki, jako przygotowanie do chemii oraz podręczników w tych trzech przedmiotach.

Odpowiedź. Ilość niezbędna wiadomości matematycznych jest względna. Dla zwykłych studyów chemicznych wystarcza arytmetyka (głównie proporcye) i trochę znajomości ze znakowaniem algebraicznem. Dla studyów teoretycznych, zwłaszcza w termochemii, potrzebna jest znajomość wyższej matematyki. Z podręczników polskich: *Arytmetyka* Baranieckiego będzie zapewne wystarczającą dla celów pańskich. Co do fizyki i chemii podręczniki wskazane w jednej z poprzednich odpowiedzi. Dodać tu można L. Meyera *Chemią teoretyczną* przekł. B. Znatowicza (wyd. *Wszechświata*). Z niemieckich podręczników do chemii nieorganicznej dobry jest Krafft'a *Anorganische Chemie,* 1891; bardzo gruntowny Mendelejewa (oryg. rosyjski, przekl. niemiecki). Słowniczka wyrazów nie posiadamy.

Pytanie. Przy rozmowach i dyskusyach koleżeńskich, dał mi się ogromnie we znaki brak daru swobodnego i jasnego wyrażania swych myśli. Proszę o wskazanie mi metod, zapomocą których mógłbym choć w części wypracować w sobie łatwość wyrażania się zarówno ustnie jak i piśmiennie.

Odpowiedź. Radzilibyśmy przedsięwziąść takie ćwiczenia: postawiwszy sobie pewne założenie, rozwijać je i uzasadniać na głos sobie samemu, lub bronić je wobec przypuszczalnych zarzutów. Sądzimy, iż w ten sposób uzyska Pan prędko łatwość wysłowienia. Dobrze jest także pisać podobnego rodzaju wypracowania. Jeśli trudność polega na nieśmiałości i przytrafia się tylko w obecności kolegów, to należy starać się przezwyciężyć nieśmiałość częstym przemawianiem, do którego należy się bardzo starannie przygotowywać. Co do nieśmiałości wogóle, ob. dzieło Dugasa pod tym tytułem (polski przekład).

KRONIKA.

— **„Światowit"**. Rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej, wydawany staraniem Erazma Majewskiego, T. I (1899) i II (1900).— Cena rs. 1 kop. 80 i rs. 2.

Między rokiem 1875 a 1882 mieliśmy w Warszawie pismo poświęcone archeologii — *Wiadomości archeologiczne.* Gdy przestało wychodzić, prace archeologiczne znajdowały przytułek w *Pamiętniku Fizyograficznym.* Ilość ich w ostatnich latach wszakże zmniejszyła się bardzo znacznie. Pragnąc ruch w tym kierunku ożywić i pracowników zgrupować, p. E. Majewski, sam gorliwy pracownik na tem i na kilku pokrewnych polach (lingwistyki, ludoznawstwa), rozpoczął w zeszłym roku wydawnictwo *Światowita.*

Pierwsze dwa roczniki (drugi zadedykowany jest uniwersytetowi Jagiellońskiemu) przedstawiają się bardzo dodatnio zarówno pod względem formy zewnętrznej (piękny druk, dobry papier i obfite illustracye), jako i treści. Obok szeregu artykułów specyalnych znajdujemy tu starannie prowadzony dział sprawozdawczy, korespondencye, szereg wiadomości bieżących o muzeach, nowych odkryciach i t. d., wreszcie wyczerpująca biografia bie-

żącą. — Miłośnicy badań przedhistorycznych będą szczególniej wdzięczni za artykuły: *Biblioteka badacza starożytności przeddziejowych* p. E. Majewskiego i *Bibliografia archeologii przeddziejowej polskiej* p. Szczęsnego Jastrzębowskiego (wyczerpujący wykaz artykułów w czasopismach) w T. I-ym.

Z artykułów oryginalnych wymienimy w T. I: Czarnowskiego *Jaskinie okolic Ojcowa;* Wandalin Szukiewicza *Kurhany kamienne w pow. Lidzkim;* E. Majewskiego *Grociki dłutowate polskie, Zabytki przeddziejowe w Jastrzębcu, w Żernikach* i t. d. — W T. II: Wandalin Szukiewicza *Kurhany całopalne w Pomusiu;* Fr. Torczyńskiego *Groby rzędowe kamienne w pow. Płockim;* E. Majewskiego *Garncarstwo we wsiach Grabowa i Góra, Zabytki w Dziesławicach, Ślady Wendów we Frankonii;* M. Butrumówny *Kurhany w Pakalniszkach* i t. d.

Życzymy szczerze powodzenia tej próbie, połączonej jak zwykle u nas z ofiarnością i pracą, znajdującą uznanie zaledwie w szczupłych kołach. Nader przystępna cena, umożliwia nabycie *Światowita* każdemu miłośnikowi archeologii, a sposób układu tego wydawnictwa jest taki, że odrazu ułatwi mu zoryentowanie się we współczesnym stanie literatury tej gałęzi wiedzy.

NOWE KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Z. Balicki: *Parlamentaryzm.* Zarys socyologiczny, T. I. *Wiedza i życie,* Lwów, Altenberg, 1900.

L. Meyer: *Zasady chemii teoretycznej.* Przekł. Br. Znatowicza, wydanie *Wszechswiata,* Warsz., 1899.

J. K. Potocki: *O energii społecznej.* Z powodu *Logiki Ekonomii* Herynga. Wyd. *Przegl. Filozof.,* Warsz., 1900.

Światowit. Rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej, pod redakcyą E. Majewskiego, Warszawa, T. I. 1899; T. II. 1900.

W. Łutosławski: *O wychowaniu narodowem,* Krak., S. A. Krzyżan., 1900.

— *Bańki mydlane.* Pogląd krytyczny na t. zw. satanizm nagich a pijanych dusz, Kraków, Krzyżan., 1899.

— *Źródła Pesymizmu,* Kraków, Krzyżanowski, 1899.

Le cinquantennaire de la Librairie C. Reinwald 1849 — 1899. Schleicher frères éditeurs et successeurs, Paris, 1900.

J. V. Laborde: *Le signe automatique de la mort réelle.* Moyen d'eviter l'inhumation prématurée, Paris, Schleicher frères, 1900.

Daniel Folkmar. *Leçons d'antropologie philosophique;* ses applications à la morale positive. Bibliothèque internationale des sciences sociologiques, Paris, Schleicher frères, 1900.

Mme Clémence Royer: *Natura rerum. La Constitution du monde.* Dynamique des atomes; nouveaux principes de philosophie naturelle, Paris, Schleicher frères, 1900.

Fr. Drtina: *O appercepci a významu jejím ve vyučování.* Praha. Šimaček, 1896.

— *Vyšší výchova dívčí we Francii,* Praha, Otto, 1899.

— *Kresťanství, jeho vznik, ideová podstata a histor. vývoj,* Praha, 1899.

— *Nástin dějin vyššího školství a theorií paedagogických ve Francii od doby revoluce.* Díl I. (1789 — 1814). Praha, Bursík i Kohaut, 1898.

J. Nowakowski: *Pomoc własna;* opowiadanie dla ludu, Lwów, 1900. (Wydawnictwo ludowe).

F. Löwl: *Zarys nauki o skałach* dla turystów i samouków, przeł. Z. Weyberg. Wyd. Red. *Wszechświata,* Warszawa, 1900.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Pan A. P. w Charkowie. Filozofia* W. M. Kozłowskiego przy *Przeglądzie Pedagogicznym* nie jest skończona. Wkrótce ukaże się d. c. zeszytami jako dodatek do tego pisma. — Nie wiemy, czy *Seelenmacht* wyjdzie rychło po polsku. Studyum o nim znajdzie się niebawem w *Ateneum*. Prace «Zjazdu» będą streszczone w protokołach. In extenso ukażą się w rozmaitych wydawnictwach specyalnych. — Przekład *Nowożytnej filozofii* Höffdinga wobec istnienia przekładu wartościowego dzieła Falkenberga w tym samym przedmiocie (które niebawem ukaże się z dopełnieniami i zarysem filozofii w Polsce), wydaje się nam przedwczesnym i nie rokującym powodzenia.

— *Pan M. R. w Łodzi.* Co do sposobu uczenia się obcych (niemieckiego) języków, odsyłamy do *Korespondencyi z Czytelnikami* w Nrze 4 (str. 93), co do polskiego w Nrze 5 (str. 115). Dla ortograficznego wyrobienia — uważne czytanie, prowadzenie dziennika lektury po polsku. Pisma specyalnie poświęconego tym przedmiotom niema. — Podręcznikiem dobrym gramatyki jest Bema *Jak mówić po polsku?* Warsz., 1889. — Cena rs. 1 kop. 50.

— *Pan M. S. w Witkowie.* Cena *Co i jak czytać?* 2 zlr. w handlu księgarskim. — Na propozycyą redukcyi chętnie przystajemy.

— *Pan K. D. w Briańsku.* Pan przysłał rs. 2; z tych kop. 50 na wysłany program szkolny. Opłacone więc ma Pan 2 kwartały (do 1 kwietnia r. b.).

— *Pani J. w Mińsku.* List z markami otrzymaliśmy. Pierwszy kwartał wysłany powtórnie.

— *Pan S. T. w Stanisławowie.* «Podręcznik» Epikteta w polskim przekładzie znajduje się w 1-ym tomie *Krótkiego zbioru starożytnych moralistów* X. Zacharyaszewicza (Łowicz, 1784). Książkę tę zarówno jak i Goldsmitha przekład można dostać tylko u antykwaryuszów (proszę udać się do Igla we Lwowie). *Filozofią* Kozłowskiego (to, co dotąd wyszło) można nabyć w Redakcyi *Przeglądu Pedagogicznego* (Warsz., Hortensya 2. — Cena 60 kop.).

— *Pan E. K. w Kijowie.* Pan sądzi, że pojęcie obowiązku musi koniecznie opierać się na idei celowości wszechświata. Wszakże to właśnie charakteryzuje *prawo moralne*, że obowiązuje ono bezwzględnie, niezależnie od jakichkolwiek celów. Ma ono charakter rozkaźnika bezwarunkowego i wcale nie ogląda się na to, jakie następstwa będą dla postępującego. Powinienem czynić — to jest jego forma. — Przeciwnie, ta co zmierza ku pewnemu celowi jest tylko *przepisem praktycznym* (maxyma); ma ona zawsze charakter warunkowy (np. *jeśli* chcesz osiągnąć powodzenie w życiu, powinieneś korzystać z przyjaznych okoliczności). Zresztą uznanie celów społeczeństwa lub wszechświata nie pociąga za sobą, abym miał koniecznie te cele popierać lub obrał je za swoje. Wogóle niema związku pomiędzy obowiązkiem a celowością. Co do tej ostatniej nie jest ona do odrzucenia bezwzględnie. Odsyłamy do rozdziału p. t. *Darwinizm i teleologia* w II tomie *Historyi materyalizmu* Langego (zwłaszczą str. 273 polsk. przekł.). Przedmiot ten roztrząsa *Kritik der Urtheilskraft* Kanta; teoryą prawa moralnego — jegoż *Kritik der Praktischen Vernunft.* Nie widzę także dlaczego przyznać mamy realność raczej prawom przyrody niż prawu moralnemu.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.